LOKALNIE · POLEMIKA

# TO NIE PORA NA POSTAWIENIE KWESTII POLSKO-UKRAIŃSKIEGO PAŃSTWA FEDERACYJNEGO

Michał Sadłowski · 9 czerwca 2022

**6 czerwca tego roku na portalu wPolityce znany polski publicysta i ekspert od spraw wschodnich Marek Budzisz opublikował artykuł** Pora na postawienie kwestii polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego. Potrzebne są odważne decyzje**. Przyznam, że nagłówek i przesłanie tekstu bardzo mnie zszokowały, bo jego autor wyraźnie napisał o „polsko-ukraińskim państwie federacyjnym", a nie o pogłębionym sojuszu, unii dwóch państw (np. w wymiarze bezpieczeństwa i gospodarki) ani nowej umowie szczegółowo regulującej kwestie relacji dwustronnych czy też o konkretnych płaszczyznach relacji Polski i Ukrainy, które powinny być w różnych perspektywach czasowych rozwijane.**

Lektura tekstu tylko pogłębiła moje wątpliwości. Autor stwierdził bowiem:

„Tak jak w maju 1950 r. Robert Schumann i Jean Monnet opracowali plan polityczny, który siedem lat później doprowadził do powstania pierwszych organizacji dających początek Unii Europejskiej, tak i my winniśmy zacząć myśleć o deklaracji ideowej zapowiadającej powołanie polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego, które może ziścić się za lat 10, ale już dziś powinno porządkować naszą i ukraińską politykę, także – co jest zdecydowanie ważniejsze – to, jak nasze narody myślą o sobie nawzajem."

Rozumiem szczytną chęć ożywienia debaty o relacjach Polski i Ukrainy, ale takie rozpoczęcie dialogu uważam za niezwykle szkodliwe dla sprawy. Bowiem bardzo zdawkowe (kwestii federacji artykuł poświęca nieproporcjonalnie mało miejsca) rzucenie atomowego wręcz hasła o ograniczeniu suwerenności naszej i Ukrainy następuje w warunkach:

1. Żywotnej dla Ukrainy wojny, która toczy się właśnie o to, żeby Ukraińcy mieli prawo do samodzielnego, suwerennego, podmiotowego bytu; żeby w końcu mogli funkcjonować jako państwo zdolne do dobrowolnego znajdowania się w określonych konstelacjach prawno-międzynarodowych. Natomiast autor tekstu nie zapewnił nawet tłumaczenia ukraińskiego, żeby do takiej debaty zaprosić naszych ukraińskich kolegów. Ile też można dyskutować w swoim, polskim wyłącznie gronie?;

2. Pogorszenia się sytuacji bytowo-gospodarczej polskiego społeczeństwa i jego naturalnych obaw przed konsekwencjami konfliktu Zachód-Rosja oraz wojny rosyjsko-ukraińskiej.

**CZYTAJ TAKŻE: Czy chcemy polskiego multi-kulti? Zwodniczy mit I RP**

Jako reprezentant pokolenia trzydziestolatków uważam, że wyzwania i problemy strukturalne, rozwojowe, materialno-finansowe oraz strategiczne państwa polskiego powodują, że rzucenie tak odważn-

ego hasła o federacji należy poprzedzić przedstawieniem własnej koncepcji dotyczącej jej kształtu. Niestety, Pan Marek Budzisz nic konkretnego nie proponuje. Nie przekonuje mnie późniejszy komentarz autora odezwy do dyskusji nad państwem federacyjnym Polski i Ukrainy:

„Pisałem o idei, celowo nie wypełniając jej treścią, bo miałem nadzieję na poważną dyskusję nad strategią państwa polskiego."

Więc pytam, jak można dyskutować o strategii, kiedy nie mamy na stole konkretnych argumentów, danych i planów? Można się oczywiście kryć naturą publicystki, ale przecież znam Pana Marka Budzisza i wiem, że to niezwykle dobry ekspert, więc szczerze dziwi mnie to lekkie podejście do sprawy.

Jednocześnie przepraszam za zbytnie emocje, które udzieliły mi się w związku z dyskusją na portalu Twitter o komentowanym artykule, ale wzburzył mnie fakt swobodnego podawania wielkich, romantycznych, potężnych haseł, kiedy moje pokolenie boryka się z problemami kredytów, mieszkań, żłobków czy służby zdrowia.

> Nie tak jak Ukraińcy, ale my przecież też ponosimy koszty wojny. Wszyscy jesteśmy również zmęczeni sytuacją związaną z Covid-19. Dlatego oczekiwałbym od starszego pokolenia publicystów i ekspertów konkretów, zwłaszcza, kiedy występują z koncepcją państwa federacyjnego, a to przecież oznacza określone połączenie Polski z innym państwem.

My przecież w szkole uczyliśmy się nie tylko o ideale I RP, ale również o konsekwencjach zupełnego pójścia na wschód. Przecież nawet jeszcze nie skończyła się w Polsce dyskusja o potencjalnym i optymalnym modelu etniczno-narodowej, kulturowej, obywatelskiej oraz finansowo-zawodowej obecności i funkcjonowania nie-Polaków (nie obywateli RP) w Polsce.

W związku z powyższymi wątpliwościami popełniłem na portalu Twitter polemikę z artykułem Pana Budzisza o tytule „O tzw. idei państwa federacyjnego, czyli o fatalnym polskim skoku za Bug, wprost do królestwa utopii/upadku". Swoje rozważania zacząłem od próby zrozumienia przesłania „federacji", co przecież w sposób naturalny kieruje nas ku definicjom. W sprawach fundamentalnych musimy być ściśli, bez tego trudno stać się silnym, wpływowym i sprawnym państwem. To wbijano nam przecież przez lata do głowy, żeby dążyć do sprawczości takiej, jak mają Niemcy, UK, USA czy Francja.

W nauce o polityce, prawie, ustroju czy historii ustroju i prawa termin „federacja" przybiera różne oblicza, modele, schematy itd. Niemniej, w klasycznym rozumieniu mamy tutaj kilka rdzeni, na których to pojęcie się zasadza, czyli: tworzenie nowego podmiotu, łączenie podmiotów, zmiany granic, rezygnacja z jednolitej suwerenności, podział kompetencji (i środków) między centrum lub równorzędne podmioty. Dla części naszych elit i ekspertów może to kojarzyć się z mityczną I RP, unią lubelską, unią hadziacką, powstaniami kozackimi czy też początkami odrodzenia państwowości Polski po 1918 r. lub z Piłsudskim i z Petlurą, choć z drugiej strony, na przykład dla Ukraińca – z udrękami walki o podmiotowość w ramach państwa rosyjskiego (patrz: kwestia autonomii i federacji Ukrainy w latach 1917-1922). Nie wspominam już o skomplikowanej spuściźnie federalizmu radzieckiego, którego grzechy pierworodne wywołują drapieżne reakcje imperialnej Rosji. Myślę, że na tym etapie termin „federacja" dla niemałej części ludności Ukrainy może bardziej kojarzyć się z Federacją Rosyjską niż z pewną ideą wynikłą z I Rzeczypospolitej

czy też również z próbą federalizacji Ukrainy, którą od 2014 r. silnie forsował Kreml (patrz: tzw. porozumienia mińskie).

Stąd jestem niezwykle zaskoczony lakoniczną odezwą Pana Marka Budzisza, którego, jako obserwatora życia na obszarze poradzieckim, bardzo cenię. Liczę, że w końcu wystąpi ze swoją definicją oraz chociażby z ogólnym planem owej federacji, do której przecież wezwał. Niemniej ja (to moje zdanie) nie wyobrażam sobie łączenia bytów tak odrębnych, biorąc pod uwagę różne systemy walutowe, budżetowe, bankowe, ubezpieczeniowe, podatkowe, gospodarczo-inwestycyjne, bankowe, prawne, słabość administracji, samorządu, korupcję czy też konieczność integracji systemów sądowych (w przypadku określonej integracji gospodarczej; np. w kwestii uznawalności i wykonalności oraz egzekucji), nie mówiąc o kwestiach etnicznych, kulturowych, regionalnych, religijnych, narodowych i wreszcie językowych. Ja sam znam język ukraiński, ale mam przeczucia, że część polskich panów może nabrać inklinacji do polonizacji przestrzeni państwa ukraińskiego.

Na tym tle kompletnie nie rozumiem braku postulatów oraz debaty o wykorzystaniu i wypełnieniu istniejących mechanizmów współpracy między Polską a Ukrainą w formacie dwustronnym. Niestety, owładnięci skądinąd szczytną ideą zapewnienia dla Rzeczypospolitej bezpieczeństwa i pozbawieni doświadczenia pracy w strukturach państwa, ideolodzy federacji brną w nieokreślone plany, zapominając, że już istnieją organy, które można wykorzystać do wzmacniania ukraińskiej państwowości.

Jaki jest bowiem problem w powołaniu chociażby Komisji Łączności czy pełnomocników do spraw koordynacji współpracy między Polską a Ukrainą w określonej sferze? Czy nie można właśnie teraz ożywić pewnych gremiów lub komisji? Może należałoby przystąpić do rozmów o wspólnych konsorcjach lub przedsiębiorstwach (zwłaszcza w sferze wojennej, logistycznej czy rolniczej)? Czy potrzeba brnąć w federację, kiedy Ukraińcy walczą o zachowanie i budowę swojego państwa? W czasie, kiedy nawet w USA trwają dyskusje, co z pomocą dla Ukrainy robić?

> Ukrainie potrzeba teraz broni, wsparcia finansowego oraz dyplomatycznego, a nie federacji. Z kolei ożywienie współpracy dwustronnej musi się wiązać z polepszeniem materialnego bytu polskiego urzędnika, gdyż inaczej techniczne ramy takiej współpracy mogą okazać się niskiej jakości. Dodałbym do tego rozumną politykę informacyjną, w ramach której elity Polski i Ukrainy wyjaśniałyby dla swoich społeczeństw sens, meandry i konsekwencje wzajemnej polityki zbliżenia.

Naszą racją stanu jest pomoc Ukrainie w sferze uratowania państwa i ukraińskości w ogóle – wykorzystując przy tym istniejące struktury zachodnie, w tym UE i NATO – a nie budowa państwa polsko-ukraińskiego. Przecież praktycznie od zarania III RP nasza polityka wschodnia bazowała na kwestiach wzmocnienia lub w niektórych przypadkach wręcz wykreowania elit narodowych z państw z obszaru poradzieckiego w tym celu, żeby budowały one własną, suwerenną podmiotowość, i korzystne dla nas wszystkich sąsiedztwo.

Same koszty odbudowy Ukrainy są już gigantyczne, one zresztą wciąż rosną. Rosyjskie rakiety tylko pogłębiają skalę problemów. Właściwie rosyjscy już teraz jawnie wskazują, że Kreml obrał kurs na maksymalne wyniszczenie Ukrainy. W związku z tym mamy tam zdruzgotaną infrastrukturę drogową, portową,

edukacyjną, medyczną, nie mówiąc o przyszłych wyzwaniach w sferze energetyki czy o stratach w ludności (w tym w aspekcie psychologicznym). Może najpierw więc należałoby pomóc ukraińskim kolegom wykonać rzetelny i kompleksowy audyt strat wojennych i realnych potrzeb w zakresie odbudowy i funkcjonowania państwa ukraińskiego w warunkach bezpośrednio powojennych, a nie proponować im budowę państwa federacyjnego. Po takim przedsięwzięciu może się zresztą okazać, że pewnych rzeczy nie da się już odbudować, a będzie trzeba tworzyć na nowo.

> Już Grupa Wyszehradzka pokazała nam, ile jest warta w kontekście potężnej wojny z udziałem Rosji. Pomijam fakt, że Kijów i sami Ukraińcy mogą mieć odmienną percepcję relacji lub integracji z UE niż my, zwłaszcza w wymiarze modernizacyjno-kulturowym, światopoglądowym i tak dalej. Widać to na przykład w drażliwej kwestii aborcji. Wątpię też, że na obecnym etapie elity ukraińskie byłyby w stanie poświęcić wizję współpracy czy członkostwa w UE na rzecz ściślejszego związku z Polską. Niemniej jednak, powtórzę, rozumiem i jestem za wspólnym wypracowaniem na przyszłość pewnych ram bezpieczeństwa i rozwoju naszego regionu (w wariancie zwiększenia jego podmiotowości) wraz z Ukrainą oraz wykorzystania tych pięknych kart naszej wspólnej przeszłości.

Czy do tego jednak potrzebne jest państwo federalne? Czy do budowania połączeń drogowych, portowych, gazowych i roponośnych potrzebny jest taki twór państwowy? Podobnie w sferze nauki czy wymiany doświadczeń wojennych?

Na aktualnym etapie wojny ukraińsko-rosyjskiej hasła o państwie federacyjnym mogą w sposób niefortunny wpisywać się w hasła propagandy Moskwy. Chodzi bowiem o to, że w percepcji Kremla Ukraina nie jest i nie powinna być samodzielnym bytem państwowym. To w końcu „historyczna część Rosji i świata rosyjskiego". Każdy bliższy związek, mogący zmierzać do podporządkowania Polsce Ukrainy (ta część, która będzie kontrolowana przez Kijów lub Lwów), będzie legitymował rosyjskie podboje. Ideolodzy (a nie są to głupi ludzie, choć zaślepieni), którzy czołobitnie suflują na korytarzach Łubianki i Kremla rozmaite koncepcje i plany podziału Ukrainy, już dawno założyli, biorąc pod uwagę wiek XX, że żywioł polski i ukraiński w ramach jednego tworu państwowego jest nie do pogodzenia. Doskonale bowiem widzą, że nawet w ramach UE Polacy i Niemcy wzięli się za łby, więc dlaczego nie mieliby w przyszłości kłócić się Ukraińcy z Polakami? Zwłaszcza, że nawet nie potrafili tyle czasu załatwić sprawy polskich szkół na Ukrainie (tylko pięciu szkół, gdzie kłócono się nie tylko o liczbę godzin języka polskiego, ale i o nazwy tych szkół...), cmentarzu na lwowie czy ludobójstwa wołyńskiego... Napięcie między Polską a Ukrainą mogłoby się ujawnić zwłaszcza w czasie, kiedy nastąpiłby jakaś normalizacja relacji Ukrainy i Rosji.

Nie bez przyczyny Kreml i rosyjska machina propagandowa wrzucają w przestrzeń informacyjną teksty o rzekomych planach zajęcia Ukrainy przez Polskę. Kremlowska narracja o imperialnych czy mocarstwowych planach Polski wobec Ukrainy w rzeczywistości ma przecież na celu wytworzenie płaszczyzny rozbieżności między Polakami i Ukraińcami oraz wywołanie wśród Ukraińców wątpliwości, że zbliżenie lub integracja z Zachodem i Polską to tak naprawdę utrata suwerenności oraz ryzyko polonizacji, dlatego też lepszym wariantem dla Ukrainy byłyby już porozumienia mińskie. Z tego powodu byłbym bardzo ostrożny przed występowaniem z tak już skompromitowanym terminem „braterski".

Samych relacji Polski i Ukrainy nie wolno też budować wyłącznie na rdzeniu obrony przed Rosją. Warszawa musi mieć gotowe scenariusze na wypadek przyszłych zmian w Rosji, poczynając od Iranu 2.0, przez Nawalnego, Wołodina, Patruszewa (jego syna) czy zupełnie nieznany dotąd możliwy układ władzy, a kończąc na rozpadzie, dezintegracji czy bałkanizacji Rosji.

**CZYTAJ TAKŻE: Polska wobec proputinizmu części zachodniej prawicy. Cz.1**

> I wreszcie najważniejsze: bez USA i pomocy Europy Zachodniej, Polska nie jest w stanie uratować Ukrainy gospodarczo. Przy tym nie możemy też zbytnio osłabić Polski, bo słaba Polska to jeszcze słabsza Ukraina, która przy silnej, imperialnej Rosji może paść prędzej czy później. Myślę, że w Kijowie zdają sobie z tego sprawę.

Pamiętajmy, że Ukraińcy walczą o swoje przeżycie, o swoje państwo. Od 24 lutego tego roku zrobili już w tym zakresie bardzo wiele, bo wykuli swoją podmiotowość w świadomości znacznej części świata oraz jego elit. Nie siejmy w nich fałszywych wyobrażeń hasłami o bardzo niejasnej federacji. Wspierajmy ich w planach, które realizują, trzymając się jednocześnie imperatywu zachowania naszego państwa i narodu. Może brutalnie to zabrzmi, ale politycy państwa polskiego na pierwszym miejscu powinni znajdować interes naszego bytu, naszej wspólnoty, bezpieczeństwa, tworów międzynarodowych, których jesteśmy członkami, a dopiero później kierować pomoc, środki i uzbrojenie w celu ratowania naszego sąsiada. Przypominam pierwsze tygodnie wojny, kiedy główne mocarstwo świata, czyli USA, zachowało się bardzo ostrożnie wobec tego konfliktu i ten fakt musimy wciąż uwzględniać. Naszą powinnością jest ewentualnie wpływać na USA w zakresie pomocy dla Ukrainy, ale nie szantażować najsilniejsze jeszcze mocarstwo świata. To w naszym interesie jest przekonać Zachód, że państwo ukraińskie potrzebne jest wszystkim. Natomiast wtłaczanie jego w nasze granice, które są tak naprawdę limesem III wojny światowej, może pogorszyć naszą pozycję na Zachodzie.

Wydaje mi się, że ten imperatyw okazał się skuteczny. Bowiem bez bogatej, uzbrojonej (z własną zbrojeniówką), związanej z Zachodem, praworządnej, tolerancyjnej, ale narodowej (w sensie kulturowym) Polski nie ma szans na odrębne od Rosji państwa takie jak Białoruś czy Ukraina. Aktualnie naszym celem powinna być pomoc w utrzymaniu państwowości ukraińskiej tak, żeby była ona w stanie samodzielnie funkcjonować i samodzielnie podejmować decyzje. Jeśli do tego będzie ona w bliskich relacjach z odrębnym, ale sojuszniczym państwem polskim, to będziemy mogli czuć się o wiele bezpieczniej.

**OGLĄDAJ TAKŻE: Czy Polska powinna stać się krajem wielonarodowym? Wobec mirażu „powrotu do I RP" | Adamus, Kita**

Na koniec, mimo początkowego wzburzenia, chciałbym podziękować Panu Markowi Budziszowi. Biorąc pod uwagę reakcje w sieciach społecznościowych, udało mu się wywołać dyskusje, która, mam nadzieję, przyczyni się do wynalezienia pomysłów, służących realnemu usprawnieniu relacji Polski i Ukrainy oraz samych Polaków i Ukraińców.

fot: pixabay

Oryginał:

https://nlad-kopia1113.instawp.site/to-nie-pora-na-postawienie-kwestii-polsko-ukrainskiego-panstwa-federacyjnego/

# NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

**WESPRZYJ NAS**

**wspieram.nlad.pl**

Zeskanuj, aby wesprzeć